

# PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ,  
PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBRONCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA

LWÓW-SKRYTKA 98

WYDAJE I REDAGUJE KOMITET WYDAWNICZY

LWÓW-SKRYTKA 98



ZAWIERA: KS. J. PANASIA: Rarańcza, Huszt, Marmarosz Sziget, pamiętniki z czasów przejścia II-Bdy i procesu Legionistów. — SOCHY LIPIŃSKIEGO: Dziennik Żołnierza Legionowego, pamiętniki z przejść I-Bdy. — ST. KOZICKIEGO: Z obrony Lwowa, wspomnienie. — WŁ. WĄSOWICZA: Z pobytu legionistów w Sławkowie. — T. NITTMANNA: Lotna maszynka ułańska, historia kawalerji lwowskiej. — J. CHOŁODECKIEGO: Tadeusz, Jan i Halina Grabscy, przepiękna opowieść rycerska. — ŻYCIORYSY I ZGON: Józefa Mączki, Marjana Mazanowskiego i kilkudziesięciu innych bohaterów z czasów Legionów, Obrony Lwowa i Kresów. Kilkanaście fotografii, wiele nazwisk i materiału kronikarskiego.

Należytość pocztową uiszczono gotówką.



KS. JÓZEF PANAŚ

# RARAŃCZA — HUSZT — MARMAROSZ SZIGET — 1918 ROK

(CIAĞ DALSZY)

Jeden z oficerów przywiózł wiadomość, że dnia 18 lutego w całej Polsce, a szczególnie w Galicji będzie powszechna manifestacja protestująca przeciw gwałtowi Mocarstw centralnych dokonanemu w Brześciu.

Wiadomości te, alarmujące każdy polski umysł dostawały się naturalnie także do sztabu Korpusu, złożonego w przeważnej części z austriackich oficerów polaków przydzielonych do służby w Legionach — Szef sztabu Nieniewski był nieobecny — przeto koło gen. Zielińskiego skupiła się reszta tego sztabu: Dr. Rogalski, audytor Ganczarski, kap. Pomazański i czech weterynarz Postolka, a szczególnie ten ostatni razem z poczmistrzem Bierem ciągle wokoło biegał węsząc zamierzenia legionistów.

Na nabożeństwie żałobnem dnia 14 lutego za duszę ś. p. mjr. Mężyńskiego, który zmarł na udar serca w Krakowie podobno po otrzymaniu wieści o traktacie brzeskim, zebrała się w cerkwi w Mamajowcach prawie cała druga brygada legionów, gdyż oprócz obu pułków piechoty, które były w komplecie wszystkie oddziały i zakłady przysłały bardzo liczne delegacje. Bez rozkazów, bez mów, bez wieców — każdego legionistę pchała na ten punkt koncentracyjny fatalistyczna siła idei legionowej.

W pośrodku cerkwi stała trumna jako znak pogrzebanych nadziei, a na niej kolekcja wszystkich wysokich i niskich orderów austriackich i pruskich, które legionista ze względów oportunistycznych, dotychczas musiał przyjmować. Gen. Zieliński ze swym sztabem stanął w presbyterjum, brygadjer Haller za katafalkiem.

W kościele pod wpływem napiętych do najwyższego stopnia uczuć narodowych, skombinowanych z poczuciem bezbrzeżnej krzywdy i nowego gwałtu panowała wśród zwartego tłumu starych polskich żołnierzy ogólna psychoza rozpacz, ale nie tej, która bezpłodnie dąży do samozniszczenia, ale tej, która śmiertelnie rannego lwa rzuca do walki z wrogiem, choćby ta walka miała być ostatnią. Mimo rozpacz, ze wszystkich lic jaśniała pewność, że coś wielkiego stać się musi. Byłem również pod panowaniem ogólnej psychozy, tak że tylko z wielką trudnością potrafiłem zdobyć się na jaką taką uwagę podczas Mszy św. bo do mózgu z fatalistyczną siłą pchał się ból.

My już bez skargi nie znamy śpiewu  
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń  
Wiecznie jak pomnik twojego gniewu  
Sterczy ku niebu błagalna dłoń...

Po Mszy św. miałem do żołnierzy krótką przemowę następującej treści:

Bracia! stoimy u trumny kochanego i serdecznego kolegi, który razem z nami, przeżył tyle trudów i znoju, głodu i zimna, przeżył mroźne Karpaty, stępy bessarabskie, błota wołyńskie, przeżył razem z nami wszystkie smutne i radosne chwile, chwile rozpacz i złudzeń, które zdawały się błyskać światłem nadziei, a były tylko zwodniczą ułudą. A oto pękło jego serce pod wpływem okropnych gromów walących w naszą Ojczyznę. Pan Bóg oszczędził mu chwil rozpacz, które my przeżywamy. Ale nie czas myśleć o naszych czy cudzych zasługach, bo dzisiaj one nic nie znaczą, nie czas roztkliwiać się nad grobem choćby najdroższego kolegi, ale oto Bracia podnieśmy serca nasze do Boga i wszyscy razem przy tej trumnie złożmy świętą przysięgę bezwzględnie wiernej służby dla naszej polskiej Ojczyzny i niechaj dziś ze wszystkich piersi rozbrzmi ona pieśnią przysięgi, która jest na ustach całego narodu polskiego:

Nie damy ziemi skąd nasz ród  
— — — — — tak nam dopomóż Bóg...

Mury świątyni zatrzęsły się od potężnych słów przysięgi:

Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg  
— — — — — tak nam dopomóż Bóg.

Ogólna psychoza doszła do szczytu swego napięcia, zdawało się, że cały kościół — to tylko jedna jedyna polska dusza. We wszystkich oczach błysły łzy, bo zrozumieli wszyscy, że to przysięga na wojnę z Austrią i Prusami, a gdy zerwałem z katafalku i podeptałem pruskie i austriackie ordery, w tejże chwili znikły one z piersi wszystkich c. i k. oficerów przydzielonych do służby w legionach.

Po nabożeństwie generał Zieliński usiłował zatrzeć wrażenie złożonej przysięgi przez przemowę, którą miał do zebranych pod cerkwią oficerów, a w której jakiegokolwiek przedsięwzięcie z naszej strony nazwał głupstwem i nakazywał czekać na rozkazy Rady Regencyjnej, zapewniając wszystkich, że on jako odpowiedzialny dowódca postara się o honorowe rozwiązanie legionów.

Przemowa wywołała głośnie protesty ze strony młodszych oficerów, lecz gen. Zieliński udał, że nic nie słyszy.

Gdy zniknął sztab, prawie wszyscy oficerowie zebrali się w szkole w Mamajowcach, gdzie było



dowództwo 2 p. p. leg. Z dowództwa korpusu było nas dwu: kpt. Górecki i ja; pułki bowiem nie bardzo miały zaufanie do sztabów złożonych przeważnie z c. i k. oficerów.

To zebranie oficerskie pod przewodnictwem pułk. Żymierskiego trwało kilka godzin. Wszyscy oficerowie oświadczyli się jednomyślnie za natychmiastową akcją celem przebicia się przez front austriacki i bolszewicki do oddziałów Muśnickiego, za czym najgoręcej przemawiał kpt. Górecki. Nie brakło jednak i innych zdań — tak n. p. gorętsze głowy z 3 p. p. leg. z mjr. Zającem proponowały marsz do Galicji i wzniesienie powstania w kraju przeciw Austrii, tudzież działanie na tyłach wojsk austriackich. Nie brakło także „liberum veto“, które postawił chorąży Hartleb, ze sztabu II. Brygady, radząc wnieść pisemny protest przeciw pokojowi brzeskiemu na ręce cesarza Karola.

Papierowy protest wywołał śmiech i oburzenie, a chor. H. wyjechał natychmiast do Warszawy. Dyskusja była dość długa, między innymi zabrałem również głos przedstawiając zebranym wiadomości o korpusie gen. Michaelisa formującym się w Mohilowie nad Dniestrem w odległości 120 km od Czerniowiec.

Na podstawie schematyzmu dyecezi i luko-żyto-mirskiej, który miałem w rękach przedstawiłem zebranym tę okoliczność, że do Michaelisa będziemy maszerować wśród wsi o dużym procencie Polaków, a nieraz czysto polskich, gdzie polskie dwory i kościoły będą dla nas silnem oparciem.

Wystąpiłem natomiast przeciw projektowi mjr. Zająca maszerowania do Galicji celem wywołania rewolucji, gdyż nie wolno nam bez porozumienia się z krajem narażać ludności polskiej na morze cierpień i klęsk tudzież ryzykować całą przyszłość kraju z małą perspektywą dobrego wyniku, gdy natomiast marsz na Ukrainę, przy ryzyku tylko naszych własnych głów przedstawia piękne horoskopy udaremnienia pokoju brzeskiego przez odcięcie Niemcom ukraińskiego zboża, za które nas zaprzędali hajdamakom.

Psuć Niemcom dostawy, wywołać na Ukrainie rewolucję przeciwniemiecką oto nasz cel, który możemy łatwo osiągnąć.

Bardzo energiczną, wprost zapalną mowę wygłosił młodzieńki podpor. Boruta Spiechowicz. Nie czas, wołał on, na narady, odezwy i papierowe protesty, ale męskim czynem musimy dowieść, że jesteśmy żołnierzami polskimi — na nas patrzy historia! — Chodźmy chodźby dzi-

siaj! bo jutro czy pojutrze może być za późno!

Na te słowa zerwali się wszyscy wołając: chodźmy natychmiast! a pułkownik Żymierski zakonkludował: **a więc idziemy jutro!**

Przy końcu zebrania nadszedł nie zauważony przy ogólnym zapale brygadjer Haller i oświadczył, że wybiera się do gen. Zielińskiego aby podpisał dwie odezwy: jedną do narodu polskiego, a drugą do cesarza Karola z protestem przeciwko traktatowi brzeskiemu. Ta wzmianka o odezwach wywołała duże niezadowolenie, a ktoś krzyknął: „a co na te odezwy powie I. Brygada“? To też pułk. Haller dość wzburzonym głosem zawołał: „co, wy do mnie nie macie zaufania! ja wiem co robię i nie cofnę się przed żadną konsekwencją, lecz planów nie chcę ogłaszać w zbyt szerokim gronie, a gdy przyjdzie czas wydam odpowiednie rozkazy“. — Na sali zapanowała cisza; wszyscy zrozumieli, że Haller będzie naszym wodzem, bo stoi całą duszą po naszej stronie, nie tak jak inni przydzieleni oficerowie, którzy się ciągle oglądają wstecz. Na końcu zebrania pułk. Żymierski ogłosił, że tak samo zebranie, jak i jego treść są ścisłą tajemnicą.

A więc idziemy — *alea iacta esto...*



Pułk. Józef Haller w 1918 r.



Ppor. Boruta Spiechowicz  
dziś pułk. S. G.



Kpt. Roman Górecki w 1918 r.



Dalsze plany faktycznej rewolucji i przejścia układał sztab II. Brygady pod przewodnictwem bryg. Hallera a z współudziałem wszystkich dowódców pułków i kapt. intendenta Góreckiego.

Po południu odbył się u gen. Zielińskiego raport wszystkich dowódców oddziałów i samodzielnych referentów. Na tę odprawę widocznie ze względu na moje kazanie w Mamajowcach nie zostałem zaproszony — poszedłem mimo to. Na odprawie gen. Zieliński wezwał wszystkich do uspakajania żołnierzy i kazał czekać na dyspozycje, które przywiezie Nieniewski od Rady regencyjnej. Z pośród obecnych wystąpił kpt. Górecki i zapytał gen. Zielińskiego, jak sobie generał przedstawia honorowe rozwiązanie naszej sytuacji, bo tylko ten może drugich uspokajać, kto jest sam spokojny, co do szlachetności swego postępowania — wszak rozbrojenie i rozwiązanie legjonów przez Austrię, za honorowe rozwiązanie naszego położenia uważać dzisiaj nie można.

Naturalnie, że generał nie mógł dać na to odpowiedzi, bo ta przypadła nie po jego myśli, ale radził cierpliwie czekać, gwarantując, że zapewni wszystkim „honorowe” wyjście z tej ciężkiej sytuacji.

Do zdania Góreckiego, że czekać nie można, ale należy działać natychmiast przyłączył się ppłk. Żymierski, twierdząc, że żołnierzy nie można utrzymać

w ryzach karności, i jeżeli oficerowie nie będą nic robić, to żołnierze zrobią przeciw nim rewolucję i zaczną działać na własną rękę.

Mjr. Zagórski zapewnił generała, że on ma swój pułk artylerji silnie w rękach i może gwarantować za porządek. — To zdanie nie zdziwiło nikogo, a już na wczorajszej naradzie uchwalono oddać dowództwo pułku komu innemu — na razie por. Wierzchlejskiemu.

Wieczór tego dnia spędziłem w zakładzie sanitarnym, uprzedzając Dra Falkowskiego, zastępcę nieobecnego Dra Korolewicza, aby miał najniezbędniejsze rzeczy w pogotowiu, gdyż mamy odmaszerować.

Rozmowę prowadziłem szeptem w osobnej kajućce, a tu wpada jedna ze siostr i krzyczy „iż ukrywać na nic się nie przyda, bo my się nie damy zostawić, choćby trzeba było iść tysiąc km.“.

(C. d. n.)



Mjr. Zagórski

WACŁAW SOCHA-LIPIŃSKI

## DZIENNIK ŻOŁNIERZA LEGJONOWEGO

(CIĄG DALSZY)

Patrol szybko zbadał dostęp i rwie już prosto do chałup... A za nim trzaskają strzały karabinowe, co chwila gwizdnie kula... Dopadli wreszcie chałup cali i zdrowi.

Za chwilę zagrało rozgłosnie powietrze i pękł szrapnel za chałupami. Bzzzz — bum — drugi, wreszcie trzeci, czwarty. Pękały wszystkie z 500 m. za chałupami, nie czyniąc szkody nikomu.

Wieczorem ruch zapanował w kompanji. Dojrzano przez szkła, że Moskale coś zanadto po brzegu się wałęsają, kręcą się podejrzanie. Zgłosiłem się na patrol, dostaję więc Edka Pfeifferra i Antka Gruszczyńskiego, z którymi mam dojść nocą na brzeg Nidy, okopać się i cały dzień następny obserwować Moskali, by zebrać dane co do dostępu nad rzeką z naszej i moskiewskiej strony. Narbut spokojnie, szczegółowo wyjaśnił jak mamy zachowywać się, pozatem resztę zostawił naszemu sprytowi.

O 1-ej po północy poczęliśmy się zbierać, o 2-ej wychodzimy. Odprowadza nas Jur Szletyński, szepcząc swe uwagi... Noc cicha, dość jasna. Przechodzimy posterunki alarmowe, następnie placówki, na połowie drogi żegnamy się. Jur będzie z chłopcami czekał na lewym brzegu Mierzawy, by w razie czego skoczył ku nam... Krótkie pożegnanie, uścisk dłoni.

Rozchodzimy się w przeciwnie strony i po chwili znikamy. Przez wątlą kładkę kierujemy się wprost do domku, gdzie kwateruje Kmda baonu austriackiego. Zebraliśmy tam potrzebne informacje i pod osłoną plutonu astrjackiego posuwamy się cicho, ostrożnie naprzód. Idziemy na przedzie, za nami o jaki 30 m. posuwa się czarna linja plutonu.

Nida... Posępne, dziwne wrażenie otchłani ciągnącej ku sobie. Na przeciwnym brzegu o jakieś 20 kroków czernieje pasmo wiklin, gdzie stoją wedety moskiewskie...

Ostrożnie, jak koty stąpając szukamy miejsca i w wiklinie przy ujściu Mierzawy, szybko, gorąco poczynamy kopać.

Zostajemy sami. Jeden zostaje na warcie, ukryty w wiklinach, pozostali dwaj kopią. Robota idzie szybko. Łopatką pracują cicho, bezszelestnie. Ziemia mokra, kamieni niema, więc najmniejszego odgłosu kopania nie słychać. Po półgodzinie ściągamy wartę i cicho, bez oddechu prawie lokujemy się w „dekungu“.

Noc coraz bardziej jaśnieje. Cisza — aż w uszach dzwoni, z rosyjskiego brzegu nie słychać nic, cisza zupełna...

Świta... Kuropatwy zaczynają się odzywać to tu, to tam, z wrzaskiem zerwała się kaczka z wiklin,





Odpoczynek w Kętach 1915 r.

ściągając na to miejsce nasz baczny, ostry wzrok. Dnieje... Wpół do 6-ej.

Do 9-ej rano siedzieliśmy prawie bez ruchu. Wreszcie wzgórze, pozycje rosyjskie zaczęło się wyraziściej, ostrzej rysować. Padł jeden strzał, drugi — gwizdnęła kulka nad okopem. Nie do nas! Gdyby nas tylko spostrzegli, zostalibyśmy w przeciągu kilku minut poprostu rozstrzelani...

Moskale dość gęsto pukają i kule to dalej, to bliżej, to wyżej to niżej bzykają nad okopem.

Okazuje się, że nasz okop jest doskonały. Zaszyty zupełnie w wiklinach nie rzuca się w oczy, my natomiast widzimy doskonale pozycje rosyjskie.

Godzina za godziną upływa — zaczynamy robotę. Edek i Antek przez lornetki stale obserwują pozycje na brzegu przeciwnym, ja zaś pomieszczam obserwacje w szkicach perspektywnym i topograficznym. Moskale kręcą się po pozycjach, umacniają je solidnie.

Przekąsiliśmy chlebem i odpoczęliśmy w po-  
łudnie. Dzień chmurny bez wiatru. Na linji ruch. Goręcej niż zwykle trzaskają karabiny, artylerja pracuje na całym froncie. Nieustannie grają kule nad naszym okopem.

Skończyliśmy robotę, czekamy z upragnieniem zmierzchu. Godziny płyną powoli, poczyną nami trząść zimno. Wreszcie mija 5 ta, 6-ta, zmierzch poczyną zapadać, cisza śmiertelna wokół. Umilkła artylerja i karabiny. Znowu jak rano poczynają się odzywać kuropatwy, znowu ta sama kaczka zrywa się z wiklin. Podskakuje zwolna zając, staje tuż nad okopem, śmiesznie ruszając mordką. Zapadł zmierzch... Z bijącym sercem, lisimi krokami wycofujemy się z nad wikliny. Uszliśmy już nad Mierzawę ze 60 kroków, gdy naraz zatrzymuje nas głos: Stój, kto idzie? — strzelcy — Jur? Dobra jest — wszystko w porządku!...

Wracamy szybko na pozycję, opowiadając o wywiadzie, pozatem uradowani jesteśmy nadzwyczajnie, że wywiad się udał. Z jaką radością meldowałem Narbuttowi: „Obywatelu poruczniku, melduję posłusznie — rozkaz spełniony!”

**7 marzec.** Suchy śnieg zacina od czasu do czasu, mroźny wiatr hula po polach. Gruda skrzypi pod nogami — zima, zima w całej swej srogości.

Edek Pfeiffer dostał nadzwyczajną misję i jeżeli uda mu się, to okryje siebie i cały pluton niebywałą chwałą. Mianowicie ma się przedostać do Pińczowa na drugi brzeg Nidy i porobić odpowiednie wywiady. Nie wiadomo czy mu się uda, gdyż wyprawa szalenie ryzykowna.

O 8-ej wymarsz na pozycję. W cichości zbierają się plutony. Noc ciemna, bezgwiezdna. Czarny wąż posuwa się naprzód, tajemniczo, ostrożnie. Rozkazy podaje się z ust do ust.

**9 marzec.** Dziwnie na pozycji cicho, ani jeden strzał armatni rozgłośnym hukiem nie dzwonił w powietrzu, nie słychać monotonnego popukiwania karabinów...

Po całonocnej służbie spimy jak zabici...

Wreszcie się wiara wyspała i ciemna ziemianka rozbłyskać poczyną migotliwem światłem piecyka... Ciepło miłe, chłopcy wesoło odwalają kawały.

Sław ze sztabem baonu ciągle się włości po okopach, zachodzi aż do placówki, wypatruje pozycji moskiewskich, gdyż dziwnem mu się wydaje ta cisza po drugiej stronie Nidy...

Coś trochę po 3-ej wpadł dyżurny z rozkazem, bym natychmiast w ryszunku polowym zjawił się u Kmdta kompanji. W kilka minut byłem gotów — dziwiąc się, co za zadanie mogę mieć we dnie. U Narbutta dowiedziałem się o co chodzi. Jest mianowicie możliwość, że Moskale opuścili swe stanowiska, więc aby się przekonać, mam pójść na brzeg, zobaczyć czy Nida wylała, następnie ściągnąć na siebie uwagę, a więc i strzały moskiewskie... (C. d. n.)



Komendant Józef Piłsudski



STANISŁAW KOZICKI

## KARTKI Z OBRONY LWOWA

(CIAĞ DALSZY)

Obraz ten zmienia się z chwilą przerwania zawieszenia broni — ulice stają się puste. Otrzymuję rozkaz iść naprzód ulicą Karpińskiego jak daleko to będzie możliwe. W myśl powyższego rozkazu posuwam się naprzód. Między kilkoma moimi ludźmi mam na szczęście swego podoficera z 1 pp. Leg. Pol. sierżanta Lignara Mieczysława, który zginął później w r. 1920 jako kapitan i d-ca baonu w 5. p. Leg. w czasie odwrotu z pod Kijowa. Dotarliśmy bez przeszkód do końca ulicy zatrzymując się dla zbadania sytuacji. Na prawo odemnie na rogu ulicy Zacharjewicza wychyla się również własny patrol złożony z 5-ciu ludzi. Na lewo z ulicy św. Teresy wychodzi patrol złożony z około 8-miu ludzi, prowadzony przez kaprała K., który próbuje biegiem przedostać się przez plac św. Jura w kierunku wylotu ulicy Mickiewicza. Patrol ten ostrzeliwany ogniem K. M. z kościoła św. Jura na jakieś 50 kroków przedemną rozpierzcha się i na mój rozkaz cofa się w moim kierunku. Szczęśliwym trafem dzięki rozrzutowi broni nikt nie został ranny. Obejmuję nad nim komendę. Również patrol z prawej strony łączy się do mnie. Mam już pluton złożony z 20-tu ludzi, postanawiam zdobyć kościół św. Jura.

Sytuacja jest jasna. Na prawo w ulicach prowadzących od strony Leona Sapiehy, aż na wysokości ogrodu Jezuickiego prowadzą akcję własne patrole, na wprost wylotu ulicy Mickiewicza nie obsadzony, jedynie na lewo kościół św. Jura w rękach nieprzyjacielskich. Plan zatem bardzo prosty. Sierżant Lignar ze swoją sekcją przemknie się niespostrzeżenie pojedynczo wykorzystując zasłonę z drzew i krzaków do wylotu ulicy Mickiewicza i wystawivszy tam posterunek obserwacyjny, przedostawszy się przez parkan, uderzy od strony ogrodu na zabudowania znajdujące się przy kościele. Ja zresztą rozwinę się równolegle do frontu i dostawszy się skokami na skraj krzewów biegiem całą linję podsunę się pod mur i do bramy prowadzącej do zabudowań. Wysoki mur i parkan osłonią nas przed wzrokiem i ogniem przeciwnika.

Wykonanie planu nie natrafiło na żadne trudności. Dostawszy się pod mur, zacząłem dzwonić do bramy, postanawiając ją wyłamać w razie oporu. Po dziesięciu minutach bramę nam otwarto, zasadzki nie było. Przeprowadzona rewizja niczego nie wykazała. Nieprzyjaciel uciekł nie czekając na nasze przybycie. Po zbadaniu gmachu zająłem się rozstawieniem posterunków; najważniejszy posterunek od ulicy Mickiewicza objął sierżant Lignar. Resztę trzymałem w rękę, wystawiając jeszcze posterunki od strony ogrodu spadającego ku miastu, oraz od strony ulicy Gródeckiej. Wysławszy meldunek o zajęciu kościoła św. Jura prosiłem o dalsze rozkazy.

Zaczął zapadać zmierzch. O zmroku otrzymałem posiłki z Domu Techników w sile około 12-stu ludzi,

później patrol w sile około 9-ciu ludzi, w tem trzech aspirantów oficerskich, czy też chorążych rezerwy. Byli oni doskonale uzbrojeni, poleciłem im objąć najważniejszy posterunek, t. j. wylot ulicy Mickiewicza i wysłać patrol w dół Mickiewicza, zwracając specjalną uwagę na ubezpieczenie, ze względu na zapadającą już noc.

Niestety pierwszy z dołączonych patroli z Domu Techników przyniósł ze sobą wódkę i to bardzo dużo wódki i nawet nim to spostrzegłem, działanie jej zaczęło się uwidaczniać. Przeprowadziłem rewizję, potłukłem wszystkie znalezione flaszki, nie mniej jeden żołnierz upił się i narobił mi moc kłopotu.

Po dołączeniu oddziałów z Domu Techników, kapral K. prosił o puszczenie go na patrol w stronę ulicy Gródeckiej, zgodziłem się dla zorientowania się w sytuacji.

Późno nocą Rusini przeszli do ataku na dworzec. Będąc na górze nad ulicą doskonale mogliśmy słyszeć przebieg walki. Atak Ukraiński posuwał się zwolna, ale systematycznie naprzód, strzały, które z początku słyszeliśmy na dole ulicy Gródeckiej posuwały się stopniowo coraz wyżej, doszły na naszą wysokość, przeszły nas, posuwając się w kierunku dworca. Noc ciemna, bezgwiazdzista. Upity żołnierz, nie będąc sam zbyt odważnym, zaczyna innych straszyć, mówi, że przecież nasi się cofnęli, to widać, że my tu jesteśmy na straconej placówce, że należy się natychmiast cofnąć, bo nas wezmą do niewoli. Odosobniłem go natychmiast. Noc jednak i odgłos walki na dworcu, a następnie łuna w tej stronie, odczuwana niepewność położenia zrobiły swoje. Ochotnik-żołnierz, który nigdy nie brał udziału w walkach, który nigdy nie pełnił służby w nocy, zaczął się bać. Wystawione podwójne posterunki zaczęły się cofać ku oddziałowi, trzeba było siłą ciągnąć ich na miejsce. Pamiętam do dziś dnia, dwa z tych posterunków, jeden z rogu muru, drugi na końcu drogi prowadzącej w ogród przy bramie żelaznej. Przy każdej kontroli zastawialiśmy posterunki cofnięte kilka kroków w tył od miejsca, gdzie stać powinny.

Zaniepokojony postępami natarcia ruskiego na dworzec, nakazałem sierżantowi Lignarowi, wybraawszy trzech dobrych żołnierzy ustawić patrol stojący na ulicy Piotra Skargi, prowadzącej z ulicy Gródeckiej, by być na czas zawiadomionym o dostaniu się Rusinów na nasze tyły.

Wreszcie i moich akademików ogarnął niepokój, dowódca ich powiedziawszy mi, że sam również jest oficerem, zapytał mnie, co mam zamiar robić. Powiedziałem mu, że jako oficer dobrze wie, że bez rozkazu zejść mi z placówki nie wolno, że wysłałem meldunki do Szkoły Sienkiewicza o sytuacji, że bez rozkazu się nie cofnę, prosząc go o poparcie moich usiłowań i podniesienia ducha u żołnierzy. Ciężka to była noc, może tak ciężka dlatego, że nie było przeciwnika realnego, żywego przed nami, dającego znak życia strzałami. (C. d. n.)



# Z POBYTU LEGJONISTÓW W SŁAWKOWIE

Wigilia 1914 roku obchodzoną była w Jabłonkowie na Śląsku cieszyńskim nader uroczystość: przybył do nas Komendant Piłsudski, wziął udział w wieczery wigilijnej i był przedmiotem serdecznych owacji powszechnych.

Jabłonków — dwumiesięczna siedziba Departamentu Wojskowego N. K. N. — był poza pracami bieżącymi ogniskiem, w którym tliły wszystkie ognie przeszłości z dziedziny propagandy. Gromadziło się tam około pół setki członków P. O. N-u (Polskiej Organizacji Narodowej), którzy wycofawszy się chwilowo z Królestwa wobec powrotu moskali i innych nieprzyjających warunków, czekali tu na sposobną chwilę, aby znowu rozsypać się i prowadzić dalej swoją robotę emisariuszy.

Byli wśród nich tuż nieład, które dziś w wolnej Polsce zajmują wybitne stanowiska. Dość wymienić kilka nazwisk, jak śp. Jodkę, Perła, Waszkiewicza, Januszewskiego, Wojewódzkiego, Tora, Lenartowicza, Dagnana, Cynarskiego, Wigurę i i.

Nareszcie nadszedł upragniony dzień wymarszu do Królestwa. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia otrzymałem od ppłk. Sikorskiego rozkaz, by udać się do Sosnowca celem wyszukania odpowiednich kwater. Ponieważ zaszły jeszcze jakieś komplikacje z „Armee-Ober-Kommando“, urzędującą w Cieszynie, wyjazd mój odroczono do samego Sylwestra.

W Sosnowcu od razu spotkaliśmy się z orjentacją „szerokotorową“, niemal wszechwładnie tam panującą. Trzeba dopiero było mego udania się na posiedzenie Rady miejskiej, czy Magistratu, by tam przemówić ludziom do sumienia narodowego — i dopiero potem otwierały się trwożnie przed nami drzwi potentatów sosnowieckich.

Przygotowane w ciągu paru dni rozkwaterowanie całego Departamentu w Sosnowcu nie doszło jednak do skutku, z powodu sprzeciwu Niemców, którym Legjony nie były tam na rękę. To samo spotkało nas i w Będzinie, gdzie jednak kończyła się już okupacja niemiecka, a o miedzę w Dąbrowie Górniczej byli Austriacy. Ale i ci nie chcieli mieć pod bokiem tej kontroli legionowej i nie godząc się na osiedlenie nasze w Dąbrowie, przeznaczili nam na siedzibę o dwie mile oddalone miasteczko Sławków, należące już do powiatu olkuskiego.

Małe, brudne, żydowskie, o paru zaledwie tysiącach ludności miasteczko to wystraszyło się na samą wieść o przyjeździe legjonistów. Burmistrz, do którego zwróciliśmy się w sprawie kwater, kapitułował od razu, składając w ręce nasze całą swą władzę. Jedyńy wśród miejscowej inteligencji nasz zwolennik inż. Sujkowski, sam emisariusz P. O. N-owy, pomagał nam, jak umiał w pierwszych krokach, napędzając jeszcze większego stracha na sławkowskich łyków swoim niepoohamowanym temperamentem.

W dwa dni później zjechał cały Jabłonków legjo-

nowy do Sławkowa, a ja rozkazem ppłk. Sikorskiego zamianowany zostałem komendantem placu. Z tą chwilą rozpoczynają się dla mnie dzieje, pełne niezwykłych zdarzeń, które nie zawadzi zarejestrować na dowód tego, jak sobie poczynali legioniści wśród nieprzyjających z początku warunków i jak się im niejedno dobre dzieło udawało.



Komenda placu w Sławkowie 1915 r.  
Siedzą: por. W. Wąsowicz, sierż. Markowski i Wyroba. Stoją od lewej intereseni: urzęd. depar. wojsk. ś. p. Klisryn, por. Zygmuntowicz, obok z Kmdy: skaut Kalita (późn. chor. W. P.), ś. p. Kolbuszowski, urzęd. dep. wojsk. Massalski i inni.

Władza sama mi się pchała do ręki. Burmistrz uznał nasz autorytet i odsyłał do nas wszystkie sprawy miejskie, które się załatwiała, jednego tylko nie tykając t. j. finansów miejskich, które zostawiliśmy nadal w ręku kasjera gminnego. A tymczasem zaczęło się życie codzienne i tysiące z nim związanych spraw.

Miasteczko było biedne, głodne, wynędzniałe. Rzucali się na nie szakale i paskarze własnego chowu, tudzież przyjezdni, wyzyskując ciemnotę jego mieszkańców. Najzwyklejsze oszustwo było przy zamianie pieniędzy rubli na korony. Stwierdzając to codzień, wysyłałem na targ patrole wojskowe, które obserwowały fakt zmiany pieniędzy i interwenjowały skutecznie. Przyłapani na oszustwie płacił grzywnę na rzecz biednych miasteczka do rąk kasjera gminnego.

Pamiętam, jak raz przekupka, której stragan był pod oknami Komendy placu, oszukała któregoś z legjonistów przy kupnie papierosów. Na zażalenie żołnierza kazałem żydówce złożyć 3 korony grzywny i przynieść mi kwit od gminy. Gdy do 24 godzin tego nie uczyniła, wpadłem na koncept taki, że sprowadziłem ze szkoły tablicę szkolną, wywiesiłem ją wysoko w rynku i kazałem napisać, że taka a taka została za oszustwo zasądzona na grzywnę 3 kor. na biednych sławkowskich. To poskutkowało. Nazwisko przekupki widniało tak ku publicznemu potępieniu na tablicy przez kilka godzin popołudniowych i przez noc, a nazajutrz o świcie przyniosła mi pokwitowanie ze złożonych pieniędzy i prosiła o zmazanie z tablicy, by nie miała więcej wstydu. Tablica ta wisiała jeszcze coś tydzień, jako postrach dla szachrajów i była parę razy zapisywana innymi już nazwiskami i postępkami, wystawionymi pod pręgierz. (Dok. nast.)



TADEUSZ M. NITTMAN

# LOTNA MASZYŃKA UŁAŃSKA

(Jako przyczynek do historii kawalerji lwowskiej.)

(CIĄG DALSZY)

Wielkanoc spędzamy w oswobodzonym Sicho-  
wie, dokąd po południu przyjeżdżają lwowskie panie  
z całym wozem świątecznych podarunków. Co była  
za uciecha, niech one same powiedzą! Lwów pa-  
miętał o nas!

Ledwo parę dni odpoczynku dano ułanom po  
tych bojach, gdy znów trzeba im iść do Zboisk, aby  
następnie po przełamaniu linii nieprzyjaciela w po-  
ścigu za uchodzącym wrogiem przez Małachów, Laszki,  
Dublany dotrzeć aż do mazurskiej, szczerze polskiej  
wsi — Prusy. Po drodze biorą do niewoli baterję  
ruską; lotnicy w górze — dzielny kpt. Peter na swym  
aparacie — wskazują drogę.

W Prusach w armatnim dymie, cztery razy od-  
pierają wściekłe kontrataki ruskie na spółkę z pie-  
chotą i obsługą dzielnej baterji „Zośki“.

Z bagnetem w ręku też obchodzą uroczystość  
3-go Maja po raz pierwszy na swojej wolnej ziemi,  
zjadliwym dźwiękiem maszynek sławiąc ojczyznę  
wielkość 2-gi pluton, detaszowany od szwadronu do  
grupy północnej, walczy przez ten czas w lasach  
brzechowickich.

Ułani ściągnięci specjalnie na ten cel do mia-  
sta, witają w tym czasie między innymi oddziałami  
dostojnego gościa z dalekiej Francji: gen. Hallera.  
Nas też chciał brygadjer Maczyński pokazać, a ślady  
błota na koniach i niewyspania na twarzach — przy-  
puszczam, mówiły same za siebie. Prosto z dworca  
odmaszerowaliśmy znów na nasz posterunek.

9-go maja wraca Dyon do koszar i już pod  
nowym dowódcą por. Pinińskim, który niestety jednak  
też wkrótce z naszego grona ubył.

13-go alarm porywa wszystkich na nogi. Część  
1-go szwadronu odchodzi do Bartatowa do Dywizji  
pułk. Sikorskiego, reszta kawalerji do grupy opera-  
cyjnej mjr. Cieńskiego do Zaskowa znów pod mojem  
dowództwem.

Po dwóch dniach walk docierają oddziały nasze  
na linię Żółkiew-Kulików, dwa razy tracony i dwa  
razy odzyskiwany. „Maszynki“ ułańskie są znów  
pierwsze w szturmie, śnieżna zawieja 15 maja zastaje  
nas w prowizorycznych okopach ruskich na wzgó-  
rzach, na wschód od Kulikowa.

I odkąd w noc mglistą wyruszyli ułani lwowscy  
ku rogatce Janowskiej na dalsze boje, poza Lwo-  
wem — urywa się łączność ich terytorjalna z uko-  
chanem miastem rodzinnem. Nie wiedzieli wtenczas  
o tem — myśląc, że jak zwykle, na parę dni idą tylko  
i wrócą. Losy wojny były jednak inne. Nie wrócili już  
nigdy jako samodzielny oddział bojowy do tego grodu,  
którego z takim zaparciem się przeszło pół roku bronili.

Nie wrócili i nie wrócą, bo naczelne władze woj-  
skowe nie pozwoliły utworzyć lwowskiego pułku  
jazdy, o czym śnili od początku walk. we Lwowie,  
biedni, bezdomni ułani lwowscy, do dziś dnia jeszcze  
częstokroć — ci, którzy w wojsku zostali — poro-  
zrucani na całym obszarze Rzeczypospolitej po róż-  
nych obcych pułkach i oddziałach.

## III. O linię Zbrucza!

Szlakiem na Wschód, wyniszczonym długoletnią  
wojną światową idzie odtąd 5 dywizja lwowska w for-  
sownym marszu naprzód. Ułani prawie ciągle na  
przedzie dywizji, nieomal, że nie złażą z kulbaki.

Po krwawej bitwie pod Hryniowem, kędy to ba-  
taljon kpt. Zagórskiego (38 p. p.) nie poraz pierwszy  
i nie ostatni znów się z „maszynkami“ serdecznie  
zbratał w zaciętym 24 godzinnym boju — zostaje  
sforsonowany kanał jaryczowski.

„Szwadron K. M.“ wysłany samodzielnie na  
lewe skrzydło 5 dywizji, nawiązuje w Kutkorzu  
pod Krasnem łączność z grupą płk. Minkiewicza  
operującą od strony Kamionki Strumiłowej, następnie  
przez Laszki Królewskie, Biłkę, Wyżniane zdąża,  
rozbijając po drodze luźne watahy chłopskie, do Ku-  
rowic, by połączywszy się znów ze swoją macierzy-  
stą Dywizją, zaraz w nocy uderzyć na grupę wzgórz,  
grodzących drogę do Przemyślan, razem z baonem  
kpt. Sikorskiego z 39 p. p.

Następnego dnia wieczorem staje „Maszynka“  
kwaterą na probostwie rz. kat. w świeżo odbitych  
Przemyślanach, całkiem jeszcze oszołomionych uro-  
kiem nieznanych dotąd pierwszych Wojsk Polskich!

Co za rozkosz — nocleg na prawdziwym prze-  
ścieradle! A jak nam dogadzali, jak się cieszyli nami  
ci biedacy, tyle miesięcy gnębieni przez najokrop-  
niejszą z wszystkich inwazję ruską! Matki pokazywały  
dzieciom polskich ułanów. Wyrostkom oczy się śmiały  
do naszych szabel i koni, dziewczęce serca stały  
otworem na przyjęcie polskich żołnierzy, z czego —  
mogę zapewnić — korzystaliśmy jak najskwapliwiej,  
o ile tylko czas na to pozwalał. (C. d. n.)





JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

## TADEUSZ, JAN I HALINA DOŁĘGA-GRABSCY

Potomkowie starożytnego gniazda Grabskich z Grabia w ziemi Gostyńskiej, pieczętującego się kiejnotem Dołęga, a dzieci ziemian Antoniego i Marii z Jagodzińskich Grabskich, mieszkańców prastarego Płocka, jednego z najładniejszych nadwiślańskich grodów Polski, pełnego pamiątek dziejowych świetlanej przeszłości naszej, śledziły zmarłe orlęta, Tadeusz, Jan i Halina Grabscy z całym poświęceniem się z gorącym zapałem i szczerem pragnieniem służenia Ojczy-

Obrazy te pobudzały młodych Grabskich do czynu, do udziału w starciach i walkach.

Gdy niebawem po zajęciu „Kongresówki“ ogłosili okupanci zaciągi ochotników do ich zbrojnej organizacji, znanej pod nazwą „Wehrmacht“ o mały włos nie popadli młodzi Grabscy Tadeusz i Jan, w nastawione sidła. Bez wiedzy rodziców powiązali tobołki z kawałkami chleba i z takim zasobem prowiantu zamierzali wymknąć się niepostrzeżenie w świat na



Ś. P. JAN GRABSKI  
ur. 27. I. 1900 r.

Ś. P. HELENA GRABSKA  
ur. 20. VII. 1903 r.

TADEUSZ GRABSKI  
ur. w 1897 r.

źnie, przebieg wydarzeń wywołanych wybuchem światowej wicherury wojennej.

Przed oczyma ich przesuwają się, jak w kalejdoskopie, obrazy wymarszu wojsk rosyjskich z Płocka, zawiązania „Komitetu obywatelskiego“, ostrzeliwania i bombardowania miasta przez Niemców, wkraczania wojsk ich do grodu, nałożenia kontrybucji na mieszkańców, wywiezienie „Milicji obywatelskiej“ do obozu jeńców w Bytomiu, starcia ludności z butnymi oficerami niemieckimi, wywiezienia dyrektora szkoły polskiej A. Grabowskiego, uroczystego obchodu rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja, uroczystego ogłoszenia aktu niepodległości Polski, przyjętego w milczeniu przez społeczeństwo polskie, przybycia do Płocka oddziału Legjonistów, pierwszego niewidzianego dotąd obchodu rocznicy Listopadowej, pierwszego uroczystego pochodu na miejsce stracenia generała Zygmunta Słepowron Skorupki-Padlewskiego, przejścia zarządu miasta w ręce polskie, protestu Rady miejskiej przeciw odłączeniu Chełmszczyzny od Polski, demonstracji ulicznej i aresztowania uczniów, rekwizycji dzwonów w sędziwej katedrze, zamachu na szpiega niemieckiego Gąsiora, ogłoszenia stanu wojennego, rozstrzelania nauczyciela J. Gwiazdowskiego z powodu zamachu na Niemców w powiecie, a w końcu wygnania Niemców z Płocka.

niepewną dolę, w przekonaniu, iż będą walczyć o wolność Ojczyzny.

Zrządzeniem losu odkrył ojciec ich lekkomyślne zamiary, toż przedstawił stan rzeczy, wyłuszczył, wyjaśnił, iż nie należy ufać obietnicom Niemców, oni bowiem działają chytrze i podstępnie, nie myślą bynajmniej szczerze o nadaniu Polakom swobód i wolności, a tem mniej o odbudowaniu całego państwa polskiego. Perswazja ta trafiła tembardziej do umysłów i serc młodzieńczych, iż usłyszeli z ust rodzica solenną obietnicę, że skoro nadejdzie stosowna chwila nie tylko nie będzie gasić świętego ognia miłości Ojczyzny, ale w razie potrzeby powiedzie sam swoich synów w bój przeciw wrogom Polski.

Upłynęło od onego zdarzenia sporo czasu; młodzi Grabscy porastali w fizyczne siły i... pragnienie czynu, gdy oto ujrzeli ku niemałej radości swojej, jak ojciec wydobył z ziemi zakopaną przed okiem Niemców pięciostrażówkę i pod osłoną nocy lał kule i przygotowywał naboje. Zrozumieli, że zbliża się stosowna chwila. Chwilą tą była noc 11 listopada r- 1918, kiedy to uzbrojeni nędźnie mieszkańcy Płocka, młodzież, pacholeta nawet, stoczyli utarczkę z ustępującymi z miasta Niemcami. Tadeusz Grabski dzierżył w dłoni otrzymaną od ojca pięciostrażówkę, Jan zaś rewolwer. Ćwiczył ich, a także córę swoją Halinę w tym kie-



runku od dawna ojciec, to też cała młoda latorośl gniazda tego, do celnych zaliczała się strzelców, tak, że żaden ich nabój nie szedł na marne.

Po ustąpieniu wojsk niemieckich z granic Polski, powrócili młodzi Grabscy chwilowo do ław szkolnych, gdy oto rozbrzmiał po kraju rozgłos pobudki, wzywającej rodaków do obrony zagrożonych kresów wschodnich i ich bohaterskiej stolicy — Lwowa.

Istniało od niedawna w Płocku zrzeszenie „Służba Narodowa Kobiet Polskich“, sterowane przez M. Rościjewską. Zrzeszenie to powołało do życia odrębną organizację „Płocki Komitet Obrony Lwowa“ pod przewodnictwem gorliwej i zasłużonej na polu społecznym działaczki Haliny Welamin-Rutskiej. Celem komitetu była werbunkowa akcja ochotników i wysyłka ich na teren wschodnich bojów. (Dok. nast.)

## Ś. P. POR. JÓZEF MARJAN MAZANOWSKI

„Na wiosny idącej gody  
„Ujawszy ciężki swój młot  
„Wykuję jeden dzień młody  
„I jeden najwyższy lot“.

W jakąś godzinę zaklęcia, kiedy dusza patrząc przed siebie, widzi przyszłości pasmo niedostrzeżone śmiertelnym oczom — urodziła się ta zwrotka pod piórem młodzieńcem — ni to nieświadoma przepowiednia. Kreśląc ją, Józef Marjan Mazanowski nie przeczuwał chyba, że przeznaczenie kładło mu w usta te słowa wdzięcznie rozśpiewane i że poza miłą koronką rymów czała się twarda dola z tragiczną pointą.

Miał umysł bujny, serce pełne zapału. Rwał się naprzód, poza ciasne szranki powszedniości, a wszystko, co piękne, było jego ukochaniem. Szukał wyrazu dla tych swoich uczuć, szukał go w słowie, które dźwięczało w nielicznych pozostałych utworach jak szlachetny metal, szukał go także w bezkresach tonu, niepospolite wartości wydobywając ze skarbnicy swego poczucia muzycznego.

I tak nazwisko Józefa Marjana Mazanowskiego nie zabłyśnie w dziejach literatury, ni sztuki narodowej — ono zapisało się niezatartymi zgłoskami w dziejach walk narodowych. Nie muzy czuwają, by nie poszło śnać w niepamięć, jeno czuwa nad tem historia.

Urodzony dnia 10 czerwca 1899 we Lwowie, wychowany w tradycjach patriotycznych, wcześniej nasiąkł żarem tej polskości, która marzyła ciągle o dniu wielkim wyswobodzenia Ojczyzny.

Niemal wprost z ławy szkolnej, ukończywszy gimnazjum, zaledwie zapisawszy się na wydział prawniczy, ujrzał przed sobą krwawe widmo wojny światowej. Wyciągnęło i po niego ręce — i postawiło go w szeregach obcych, w szeregach na jeźdźcy, co niemal półtora wieku na ziemi tej panował jako uzurpator.

Ale wiadomo, jak to było z naszą młodzieżą, skazaną walczyć w szeregach austriackich.

Rzucała się w ogień z tem przeświadczeniem, że ofiara jej bezowocna nie pozostanie, lecz owoce zbierze nie ten, pod czym znakiem walczyły polskie

hufce, jeno macierz ich rodzona i ukochana, Polska. Z tą myślą walczył też jako żołnierz austriacki ś. p. Józef Marjan Mazanowski. W bój wyruszył mając już szlify oficera artylerji, po odbyciu specjalnego w tym celu kursu. Na froncie wschodnim wziął chrzest ognia, pod Odessą zaś, przy zdobyciu Nikołajowa — chrzest krwi. Ciężko ranny w płuca, cudem prawie uszedł śmierci. — Czekala go gdzieś indziej, i w innych warunkach, by to życie piękne nie rozsypało się pod cudzym znakiem i dla obcej sprawy.



Powrócił do Lwowa jako rekonwalescent na urlop. Tak zaskoczył go 1 listopad 1918.

Jako jeden z pierwszych zgłasza się do obrony skradzionego Polsce grodu kresowego. Z rotm. Abrahamem na czele garstki istnych opętanców, tak zuchwałych w swem męstwie, śmiałym atakiem opanowuje „Górę stracenia“. I odtąd ona już pozostaje w rękach polskich, choć wiadomo, kosztem jakich wysiłków, jakiej szalonej brawury, jakiej bezgranicznej abnegacji. W rozkazach z dnia 14 i 17 listopada zbiera ppor. Mazanowski dobrze zasłużone wyrazy uznania.

I „Straceńcy“ trzymają się, ciągłymi wypadami udaremniają próby odcięcia ich, a w noc pamiętną 21 listopada z właściwym sobie zawadactwem rzucają się w stronę rynku. Na czele kilku ledwie zuchów ppor. Mazanowski zajmuje teatr, Dom Narodny, zajmuje odwach i pod ratuszem stanawszy o godzinie 5 min. 40 rano pospołu z rotm. Abrahamem zdziera z wieży ratusza chorągiew nieprzyjacielską, a zawiesza polską.

Po odbiorze Lwowa, ledwie przez dni kilka gościły „trupie główki“ w jego murach, aby „odsapnąć“, wypocząć nieco po nadludzkich znojach, sił nabrać do nowych zmagających.

I jak ciężkich! Wszak trzeba było w dalszym ciągu bronić umiłowanego miasta. Pamiętają Mazanowskiego Grzybowice, Laszki, Dublany, Sokolniki, Sołonka — wszędzie tam przykładem swoim zagrzewał innych do męstwa.

Dniem największego niebezpieczeństwa dla



Lwowa w tym okresie był 28 grudnia 1918. Zastał Mazanowskiego z malutką garstką na eksponowanej pozycji na Persenkówce. Z sześciu ledwie żołnierzami z lwią prawdziwie odwagą, broni lewe skrzydło przed zaciekłą ofensywą, a gdy ten drobny oddziałek zostaje rozproszony, nie cofa się, lecz walczy sam jeden ostrzeliwując się ze sztuceca, z rewolweru, aż kula nieprzyjacielska zwala go wreszcie z nóg. Jakiś chorąży ruski opatruje mu ranę i przenosi go do najbliższej chaty, skąd rano transportem odstawie miano rannego do Stanisławowa.

Tymczasem brawurowy kontratak polski zmusza nieprzyjaciela do odwrotu i ppor. Mazanowski jest znowu między swoimi.

Nie do Stanisławowa dostał się, lecz do szpitala na politechnice; lekarze stwierdzili strzaskanie biodra kulą, prognoza ich brzmiała z początku pomyślnie.

A tymczasem czekały go długie dnie i tygodnie męczarni. Co prawda, przewijały się przez nie złotem pasmem chwile jasne, wzruszające dowody miłości i uznania. Nie szczędzono mu ich, i to było niemałą

osłodą cierpień. Nawet przedstawiciele obcych potencji, pułk. Smyth i gen. Barthelemy, zwiedzając dnia 27 stycznia 1919 szpital, ze szczególną troskliwością zwrócili się ku Mazanowskiemu; także wysłanniczka p. Heleny Paderewskiej przywiozła mu od swej mocodawczyni hołd i pozdrowienie. A już wprost z uwielbieniem otaczali go towarzysze niedoli.

Życie pomału uchodziło. Ani wysiłki lekarzy, ani bezgraniczna pieczołowitość rodziny i przyjaciół nie zdołały tego odmienić. — Nie żył, lecz dogorywał nieustraszony szermierz. Po czterech miesiącach bezgranicznych cierpień, dnia 20 kwietnia 1919 r. zamknął powieki na sen wieczny, licząc niespełna 20 lat życia, po śmierci mianowany porucznikiem za waleczność, odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych i najwyższą dekoracją: orderem Virtuti Militari.

Pogrzeb ś. p. Mazanowskiego był wielką manifestacją żałobną. Wzięło w niej udział całe miasto, by tą ostatnią posługą pokłonić się przed bohaterem lwiego grodu obrońcą i hołd mu oddać.

## ŚMIERĆ I POEZJA JÓZEFA MĄCZKI

(DOKOŃCZENIE)

Przeżywał ś. p. Mączka wraz z najlepszymi z Legjonów (któż tam zresztą nie interesował się temi sprawami — to właśnie była głęboka Legjonów siła) wszystkie wahania, zwątpienia, niepewność i chwiejność linii politycznej kraju, wszystkie światła na tym horyzoncie i zaćmienia, których było więcej niż światła... Zresztą nie był Mączka organizacją polityczną. I nadto z łatwo zrozumiałym taktem nie kwapił się zapewne ogłaszać te wiersze swoje, w których zawarł zmagania się, serdeczne i pełne troski. Dał w pierwszym i jedynym swoim tomiku (jak Romanowski) wydany tuż przed ostateczną podróżą w głąb Rosji, tylko pieśni — jak pieśń ptaka na cześć słońca, tęsknoty, porywów, melancholji i upragnień, a zawsze na cześć wolności, walki i czynu.

W żołnierskiej tężyźnie topił wszystkie swoje przygnębienia i smutki. Miał przed oczyma zawsze „starego kaprała“, który już dawno w grobie, a niegdyś dawał mu serdeczne rady:

„Zaś trzecie: bez ustanku... etc.

„a słowa znaczył krwią“.

Żołnierska tężyzna i swoboda — to zresztą jedna z najcharakterystyczniejszych strun życia duchowego Legjonów — z tej struny zmarły poeta wyczarować umiał tony, jaśniejące prawdziwie pięknnością i wesołością — sławny humor tego wojska, które nazwałby można legionami inteligencji polskiej, znalazł w Mączce swego doskonałego poetę, jakkolwiek rzadko w ten ton uderzał. Pod tym względem do prawdziwych pereł zaliczyć trzeba takie wiersze jak „Do Pamiętnika chorążyny W. G.“, lub „Gadu-Gadu“. W pamiętnikach

zapisał się Mączka, gdy jeszcze był kapralem, „posłusznie“ meldującym się „panu chorążemu“ — pan chorąży wspomni kiedyś poległego już kaprała pocholebne słowem:

A kaprał wtedy w dalekim grobie... etc.

Panie chorąży, bez komplementów.

„Gadu-Gadu“ jest może jedyną prośbą w poezji polskiej żołnierskiej oddania nastroju żołnierza na kwaterze u swoich — i to żołnierza ideowego. Każdy pyta, każdy widzi w przybyłym bohaterze. Wśród pytań znajdują się takie: „Proszę też obywatela, a ta dziura na rękawie, czy to może od szrapneli?“. Malec znów dopytuje natarczywie, czy plamy na bagnecie (ślady od konserw) pochodzą z krwi kozackiej.

„A zaś żołnierz — syt dziś chwały... etc.

„Na prawdziwych materacach“.

Podobnie do najlepszych utworów poezji ściśle obozowej (której poprzednictwa w literaturze naszej szukać by przyszło aż w 17 w.), należeć będą także wiersze Mączki, jak „Złote ognie“, „Muzyka wieczoru“ i „Święto duchów“.

„Muzyka wieczoru“ jest bardzo szczęśliwym powtórzeniem formy i nastroju Mickiewiczowskiego chóru stawów z X księgi Pana Tadeusza i przeniesieniem ich w pole i do życia obozowego:

„Ozwała się codzienna muzyka wieczoru...“

„Słychać armat strojenie, milkące w oddali...“

Ta wyrazistość słowa poetyckiego towarzyszy wszystkim prawie utworom Mączki: ona wraz z czytym sentymentem, pozbawionym wszelkiego fałszy-



wego tonu, z umiarkowanym w sposób artystyczny patosem, tworzy te walory sztuki, po których poeci poznają w Mączce z łatwością swego brata.

Pierwsze wrażenie, jakie się odnosi zapewne z poezji takiej, to wrażenie odgłosu poezji romantycznej, poezji powstańczej — a jednak nie jest to bynajmniej echo, a tem mniej epigonizm lub poza — jest to właśnie ton najszczerzy, najprawdziwszy ton tego młodego żołnierza poety i tych wszystkich młodych żołnierzy Legionów. Z takiej to przecież właśnie atmosfery powstańczych pragnień i marzeń, przepojonej podniosłem słowem poezji wieszczej, wyszli oni wszyscy, takiej byli epoki pogrobowcami, pragnęli wskreszyć porywy wojenne i więcej: wskrzeszać je tak długo, póki nareszcie, w ten lub ów sposób, nie osiągną celu. I dlatego w poezji Mączki niema ani krzty pozy: jak on poszedł „starym ojców naszych szlakiem“, tak poezja jego brzmiała starym ojców tonem.

Są więc w niej tego tonu wszystkie odcienia i romantyczny poryw i mistyczna wiara w świętość sprawy polskiej i żądza przyczynienia się do wolności, nawet ofiarą życia swego i namiętność bohaterskiego czynu. Może kiedyś — później — Polacy inaczej to wszystko będą czuli i wyrażali, inaczej nawet działali... ale taka była dotychczas najlepsza tradycja walk polskich i polskiego słowa wojennego ton najlepszy i najczystszy — tak walczyli, ginęli i śpiewali poeci-legjoniści napoleońscy z Godebskim na czele, tak śpiewał o wojnie Goszczyński, taką Romanowski przed pół wiekiem zostawił poezję, śmiercią powstańczą przypieczętowaną.

Zatem ton, ideologia i zasadnicze formy poezji Mączki nie są nowe. Wojna nowoczesna, zwłaszcza ta ostatnia, najnowocześniejsza i najstraszniejsza, tyle nowych tonów dała życiu, tyle materiału sztuce, że zapewne poezja Mączki, taki jej do wojny stosunek, wydać by się mogła czemś anachronicznym. Ale cóż, kiedy ta to właśnie wojna, jej cele ostateczne, jej niespodziewane prawie katastrofy i trjumfy, jej wreszcie wyraźnie wysunięte tło idejowe — dostosowały się właśnie najlepiej i najgłębiej do wieszczów i marzeń naszych mesjanistów i romantyków z Mickiewiczem na czele, z jego anachronicznymi niby „Księgami Pielgrzymstwa Polskiego“... I dlatego nie powinna dziwić a tembardziej razić ta charakterystyczna idealizacja wojny i jej całego aparatu, w istocie tak przecież okropnego i to żywe ukochanie żołnierstwa i służby wojskowej — będące u takich, jak Mączka, nietylko rozbudzonym może dawnym duchem rycerskim Polaków, ale i radosną świadomością idealnego charakteru tej polskiej żołnierki i wojaczki.

W takim to nastroju specjalnego zabarwienia nabierają: romantyczne ukochanie życia i także ukochanie śmierci, mieszące się z sobą melancholja i wesołość... a nie trzeba zapominać, że ten kierunek uczuć i czynów napełniony był przedewszystkiem mgławem a słodkim winem młodości.

Pod tym względem najpiękniej przemawia du-

sza Mączki w dwóch poezjach jednego tomu; tomy scharakteryzowane powyżej, brzmią najsilniej w wierszach: „Z urlopu“ i „Matuli mojej“.

„A choćbym chciał pozostać z Wami...

.....  
Złoci się bujny krzew laurowy“.

W wierszu „Matuli mojej“ jest może pierwszy przebłysk przeczuć niejasnych, może ta rosnąca świadomość, że młody poeta wojny tej nie przeżyje, świadomość, która podobno wyrasta nieodparcie w duszach naznaczonych. Z dwóch synów, którzy poszli na wojnę, może do matki nie wróci jeden:

„A kiedy przyjdzie zbrojny czas...

...toż słodko będą śnili“...

Obejmuje zaś tomik ten jedyny, młodo, w 29-tym roku życia zgasłego poety całą skalę tonów, składających się na mocną i szczerą pieśń tej walki, którą stoczyły Legjony Piłsudskiego. Znajdują więc tu jeszcze — oprócz już poprzednio omówionych motywów — swój wyraz pieśniowy: geneza tej walki, jej podstawa i podkład („Wizje“, „Wstać Polsko moja!“, „Ułańskie czako“, „Przysięga“, „Starym szlakiem“) jej przebieg częściowy („Mołotków“, „Droga Legjonów“). „Na powitanie bisk. Bandurskiego“, „Fanfary 1 p. p. Legjonów“, „Sosny cmentarne w Wołczesku“, nastroje i motywy charakterystyczne („Przed bitwą“, „Zwiastun“ i inne), wreszcie myśli i hasła sięgające daleko poza pole tej walki, wchodzące w widnokrąg odrodzonej, wyśnionej wolności („Kiedyś“, „Krwawy spadek“).

W ostatnim tym utworze przemawia znowu jakby przeczucie poety, że końca tej walki i jej owoców nie doczeka i w związku z tem niespokojna troska o przyszłość sprawy, którą tak ukochał. Ale nad wszystkim góruje powaga męskiego tonu i siła wiary w słuszność sprawy. W wierszu tym zwraca się poeta do ogółu rodaków z takim jakoby testamentem na czas „gdy przejdzie zamieć piorunowa...“

„Trzymajcie ziemi onej straż...

„Nie dajcie szarpać ziemi łona,

„Gdy krwią dziś świeżą poświęcona!

Z tym szczególnym gorącym sentymentem, uderzającym nawet, jaki kilkakrotnie spotyka się w poezjach jego w stosunku do towarzyszy poległych, zastrzega dla nich wartę słoneczną wśród przyszłych wolnych pokoleń:

„Zaś, którzy wyszli z pośród Was...

.....  
„Duchami strzegą płomiennymi“.

Serdeczną krwią pisane słowa Mączki sprawiają, że stał się bezwątpienia najwybitniejszym poetą Legjonów czasu tej wojny. Jeżeli zaś ona zamknie epokę walki o wolność samodzielnego życia polskiego, będzie poezja jego najpiękniejszą pieśnią ostatnią tej epoki i tej walki. W każdym razie Józef Mączka i przez poezję i przez śmierć swoją jest głęboko piękny i zaliczony być musi do reprezentantów w tem pokoleniu polskiego piękna duchowego.

Gust. Bol. Baumfeld



## DLA CIEBIE POLSKO!

Jan Kozluk, kapral, czł. P. O. W. w Hrubieszowie, zginął pod Pawłowicami 6 stycznia 1919 r.

Janina Prus Niewiadomska, (siostra Wanda) b. członkini Związku strzel., b. sanit. Leg. pol., siostra szpit. Ujazdowskiego, zginęła śmiercią bohaterską pod Lwowem 6 stycznia 1919 przy pracy nad opatrunkiem rannego.

Józef Mazurek, kapral, czł. P. O. W. w Hrubieszowie, zginął pod Uhrynowem 7 stycznia 1919 r.

Władysław Kobylański, rotm. 3 p. ul., ur. 1893 r. na Ukrainie, szkoły ukończył w Kijowie, studia rolnicze rozpoczął w Krakowie. Z początkiem wojny służył w armii ros. a w chwili tworzenia się formacji polskiej był pierwszym inicjatorem związku wojskowego Polaków. Przeniósł się do 1 korpusu polskiego. Legł 8 stycznia 1919 w ataku pod Sulimowem.



Stanisław Lenczner, urzędnik, zginął 7 listopada 1918 r. przy ul. św. Marcina.

Wychylając się z okna w celu zorientowania się został ugodzony kulą ruską i padł na miejscu.

Stanisław Kostecki, syn obywatela ziemskiego i powstańca z r. 1863, któremu moskale skonfiskowali cały majątek, wstąpił do Legjonów w r. 1914. Przeżył całą kampanię karpacką w 2 pułku ułanów. Brał udział w bitwach pod Marmaroszem, pod Nadworną, Rafajłową, Kirlibabą. Po rozbiciu Legjonów, jako słuchacz medycyny w Warszawie rzucił się w wir życia politycznego, konspiracyjnego, wskutek czego musiał uchodzić przed prześladowaniem pruskim. Do Lwowa przybył w październiku 1918 r., 2 listopada zgłosił się do służby w obronie Lwowa. Bił się na Bema, na Podzamczu, na Zamarynowie, w Frenelówce, w Kościarni, w Laszkach Murowanych. Zginął pod Prusami 11 stycznia 1919, dokąd poszedł na ochotnika z patrolem złożonym z ludzi nie swojego oddziału. Ekshumacja jego zwłok odbyła się w Prusach i pochowano go na cmentarzu Łyczakowskim.

Dr. Jan Wilusz, por., ur. w 1885 r., historyk sztuki, napisał między innymi wiele rozpraw o zabytkach Lwowa, architekturze kościołów Lwowa, o zamku w Podhorcach; nie miał już czasu ukończyć pracy o „Baroku w Polsce”, gdyż wojna zabrała go nauce i sztuce.

Przebywając na urlopie we Lwowie, staje w szeregu obrońców i wielkie usługi oddaje w artylerji lwowskiej. Aż dnia 11 stycznia 1919 r., kiedy po odparciu Rusinów pospieszył na poprzednio zostawioną placówkę przy moście Skniłowskim i armatki swe —

osobiście wyciągał poza linię walczących oddziałów, by je natychmiast użyć, padł trafiony kulą wrażą. Zginął na posterunku przy swej ukochanej armatce.

R. Sławski umieścił przepiękne wspomnienia poświęcone Dr. Janowi Wiluszowi w „Placówce” (Lwów, 9 marca 1919 Nr. 6). Pozatem ukazały się w wielu innych pismach liczne wspomnienia i sylwetki śp. Dra Wilusza.

Stanisław Szpiech urodz. w 1891 r. w Warze, pow. Brzozów. Do szkoły ludowej uczęszczał w Nozdzcu, 4 km od domu, następnie w Dynowie. Już wtedy okazywał wytrwałość niezwykłą, gdyż przez lata odbywał codziennie 8 km drogi z domu do Dynowa nie opuściwszy ani jednego dnia nauki szkolnej. Następnie o głodzie i chłodzie kończył Seminarjum naucz. w Krośnie. Po ukończeniu tej szkoły był od 1911 r. nauczycielem w Dylągowej, Dynowie, Warze, Izdebkach i Ulanicy. Jako nauczyciel odznaczał się punktualnością i gorliwością w pracy, jako kolega solidarnością i słownością.

W 1914 r. w sierpniu wyruszył, jako ochotnik legjonowy. Dzielił wszystkie losy 3 pułku na froncie. Od grudnia 1914 r. do grudnia 1918 r. był sierżantem, nie mając ani dnia urlopu. W grudniu 1918 r. otrzymał z 29 p. p. urlop 3 dniowy. Odwiedził rodzinę w Warze i narzeczoną w Przemyślu. Później wyruszył na front już, jako porucznik. Za wzorowe reprezentowanie swych podwładnych otrzymał 27. III. 1919 r. pochwałę. Dnia 29 marca otrzymuje w ataku kilka kul w piersi i padł nad Stochodem. Znaleziony pod śniegiem 10 kwietnia był odarty zupełnie. Została mu lekka rękawiczka i pierścienek. Został pochowany w Kowlu. Cześć jego pamięci.

Stanisław ks. Sapieha, podpór. art. 2 bat. (Bryg. lwowskiej), ur. w r. 1896, ukończył szkołę art. w Ołomuńcu i Krakowie. Ugodzony granatem nieprzyjacielskim zginął dnia 11 stycznia 1919 na Pasiekach miejskich (pod Lwowem).



Śp. Stan. Cerkiewicz, o którym daliśmy wzmiankę w zeszycie 21.

Adam Tadeusz Sikociński plutonowy leg. był jeden z tych, co młodość swoją i życie oddali bez zastrzeżeń Ojczyźnie. W 1914 r. rzuca skrypta medyczne by pójść ze strzelcami zdobywać ziemię obiecaną — Królestwo Polskie. W lipcu 1918 r. wraz z 1 p. p. leg. pol. protestującym przeciw rocie przysięgi, dostaje się



na front włoski. Dostawszy urlop celem dokończenia studjów medycznych, udaje się do Chyrowa, gdzie przystępuje do pracy w P. O. W. Na urlopie zaskoczyły go walki polsko-ukraińskie. W tej chwili zgłasza się do reorganizującego się wówczas 5 pułku piech. i wyrusza z nim na zdobycie grodów czerwieńskich od Przemyśla po Lwów włącznie. I stoi tu wraz z swoim pułkiem na krwawym posterunku u bram Lwowa i tu pada trafiony ruską kulą w serce na linii w Pasiekach miejskich 11. I. 1919 r. — 14. I. odprowadzili go towarzysze broni z kliniki chirurg. na wieczny odpoczynek na cmentarz Łyczakowski.

Henryk „Kazimierz“ Dobranicki, podporucznik zginął 12. I. 1919 r. pod Bartatowem, walcząc w grupie rotmistrza Abrahama. Ur. 1892 r. w Łodzi, jako 18 letni chłopak, uwięziony za agitację socjalistyczną i półtrzecie rocznym więzieniem skazanym został na zesłanie na Sybir, skąd zbiegł po roku i przyjechał do Lwowa. Zamierzał kontynuować studia filozoficzne rozpoczęte samodzielnie w więzieniu i na wygnaniu. We Lwowie wstępuje do Związku strzeleckiego i od początku istnienia Legjonów bierze udział w ich walkach, jako wachmistrz 1 p. ul. Beliny. Wyszedł w pole z banem Wyrwy 8-go sierpnia 1914 roku, bił się pod Chęcinami i Brzegami, pod Kielcami, pod Krzywopłotami i pod Łowczówkiem. Pod Krzywopłotami konia pod nim raniono, bo był wtedy podoficerem ordynansowym. A potem był i nad Nidą, i pod Konarami, i w wołyńskich walkach. A potem brał udział we wszystkich walkach pozycyjnych 1916 roku. Więzień Szczypiórnej i Łomży, do ostatecznej likwidacji, wyjeżdża dla poratowania zdrowia do Zakopanego. W październiku 1918 roku przekrada się ze Zborowa do Lwowa, gdzie stanął w szeregach walczących. W czasie obrony Lwowa, brał udział w krwawych potyczkach ulicznych, należąc do „rycerzy śmierci“ na Górze stracenia. Po oswobodzeniu Lwowa walczył we wszystkich bitwach okolicznych — Grzybowice, Laszki, Dublany, Sokolniki, Sołonka i krwią bohaterów spływająca męstwem, ich sławna Persenkówka, Kozice, Domażyr i w końcu Bartatów. W czasie zacieklego ataku Ukraińców, dnia 12. I. zginął, walcząc na czele swego oddziału. Pogrzeb odbył się dnia 16. I. 1919 we Lwowie.

Śp. Henrykowi Dobranickiemu-Kazimierzowi poświęcił R. Wojnicz-Horoszkiewicz piękne wspomnienie w „Placówce“ (Lwów, Nr. 1, 2. II. 1919 r.), a także w tym numerze „Placówce“ umieścił Wojnicz — swój wiersz p. t. „Gdy kiedyś po latach wielu...“ napisany jeszcze nad Stochodem w 1916 r. poświęcony tow. „Kazimierzowi“.

Szczepan Hütter, sekcyjny, legionista 2 p. p. Leg., a następnie Brygady lwowskiej padł 11. I. 1919 prowadząc tyraljerę kontrataku w Zimnej Wodzie.

W chwili wybuchu walk lwowskich porzuca zawód piekarski, a chwyta za karabin, powiększając szeregi lwowskich dzieci. Czyny odcinka szk. Sienkiewicza i ul. Bema mają w nim pierwszorzędnego twórcę. Śmiały do szaleństwa, ofiarny, wiecznie czynny, pełen inicjatywy bojowej rwie się wprzód. Po uwolnieniu Lwowa

tworzy patrol wywiadowczy, operujący na tyłach ukraińskich. Wyprawy po uzyskanie języka pod przewodnictwem śp. Szczepana Hüttera, czy to na Czartowską Skalę, Kozielniki lub Sichów, które przeważnie z dwoma braćmi odbywał, były aktami prawdziwej brawury i junactwa. Co kilka dni można było widzieć na ulicach Lwowa powracających braci Hütterów, niosących, jako zdobycz po kilka karabinów, granatów ręcznych i pędzących jeńca, porwanego z placówki ruskiej. Ekrazytówka, wyrzucona z broni hajdamackiej, przerwała ten tak piękny, bujny i pełen pożytku żywot w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Pogrzeb śp. Szczepana Hüttera odbył się ze szpitala na Politechnice 14. I. 1919.

Leonard Jan Łabędź Rajewski padł w Skniłowie 11. I. w 20 r. życia. Uczeń III. gimn. lwowskiego, jako 13 letni chłopak, wstąpił do I. Zw. drużyny skautowej, której był może i najlepszym skautem, przybocznym, w końcu idealnym drużynowym. Ukończywszy gimn., wstąpił do Legjonów, służył pod Hallerem. Bezpośrednio przed pokojem brzeskim przybył na tygodniowy urlop do Lwowa, gdzie go doszła wieść o przedarciu się Hallera, rozpacział, że nie był z nim razem. Zapisał się na technikę i studjował z zapalem. W obronie Lwowa w listopadzie odznaczył się bohaterską odwagą, krwią zimną, był z tych, którzy odbili pocztę. Po odbiciu Lwowa służył w 1 p. strzelców lwowskich, w kompanji kapt. Monda, gdzie był wzorem męstwa i obowiązkowości.

Marjan Prus Strowski podch. 1 p. strzel. przeżywszy lat 22, zginął w walkach o Kulparków 11. I. 1919 r. Pochowany na cmentarzu janowskim.

Antoni Petrykiewicz, uczeń II. kl. gimn., obrońca Lwowa z odcinka „Góra Stracenia“, przeżywszy lat 13, zmarł 14. I. 1919 r., wskutek ran odniesionych w bitwie na Persenkówce.

Stanisław Dziadak Tarnowski, podpor. i dowódca komp. 36 p. W. P. Student prawa uniwersyteckiego, podofic. I. Br. Piłsudskiego, oficer P. O. W., ranny pod Sokolnikami 13. I., zmarł w szpitalu lwowskim 19. I. 1919 r., przeżywszy lat 26. Pochowany w Warszawie na Powązkach 3. III. 1919 r.

Jerzy Blumental (Jurand), st. żoł. komp. kar. masz. lubelskiego p. p., członek warsz. org. P. O. W. Student prawa uniwersyteckiego, ranny pod Rawą Ruską 30. XI. 1918, zmarł 29. I. 1919 r. Pogrzeb odbył się 2. II. 1919 r. z kaplicy cmentarza ewangelickiego reformowanego.

Ludwik Antoni Kornella, harcerz I. druż. lwow., kanonier lat 16, poległ pod Kulparkowem dnia 23. I. 1918 r.

Franciszek Weiser, strzelec I. p. strzelc. lw. 3 komp. kar. masz., ur. 1901 we Lwowie, poległ 28. I. 1919 r. na odcinku Persenkówka w obronie Lwowa.

Welser Fr., strzelec 1 p. Strz. Lw. (3 k. k. m.), ur. 1901 r., uczeń szkoły przemysłowej, zginął na Persenkówce dnia 28. I. 1919 r.

Aleksander Zawisza, por., padł 30. I. 1919 r. pod Bełzem. Urodz. 16. VI. 1896 r. w Wilnie. Walczył w 3 p. ul., I. pol. Korpusu.



Szwedziuk Stanisław, szer., zginął w ataku na Iwanicze 20. I. 1919.

Bańka Stanisław, kapral, czł. P. O. W. w Hrubieszowie, zginął w bitwie pod Zimnem 21. I. 1919.

Nahajski Józef, szer., czł. P. O. W. w Zamościu, zginął w kontrataku we Włodzimierzu Wołyńskim 21. I. 1919.

Witowski Oktawian, (Podolak), szer., czł. P. O. W. w Kamieńcu Podolskim, zginął w kontrataku we Włodzimierzu Wołyńskim 21. I. 1919.

Kubicki Piotr (Podgórski), kapral, czł. P. O. W. w Kijowie, zginął w kontrataku we Włodzimierzu Wołyńskim 21. I. 1919.

Włodkowski Bolesław, kapral, czł. P. O. W. w Kamieńcu Podol., zginął pod Hobułową 21. I. 1919 r.

Sadowski Antoni, szer., czł. P. O. W. w Zamościu, zginął w kontrataku we Włodzimierzu Wołyńskim 21. I. 1919.

Ś. p. Jerzy Brühn, sekc. 3 bat. 4 p. art., ur. 1897 r. w Piotrkowie, słuchacz praw Uniw. warszaw., legjonista, zginął dnia 4 lutego 1919 na punkcie obserwacyjnym.

Aleksander Chrzanowski, por., organizator drużyn sokolich i bartoszewych w stryjskiem, legjonista, karpacz, zmarł z trudów wojennych 2 lutego 1919 r.

Adam Drużbacki, plut. Leg., ur. w 1898 r., zmarł 19. II. 1919 w szpit. garn. we Lwowie. Pogrzeb odbył się w Rzęśnie Polskiej.

Stanisław Cederbaum (Biały), podchorąży 36 p. p. legji akad., podchor. P. O. W., student prawa Uniw. warsz., poległ śmiercią bohaterską w obronie Lwowa, w lutym 1919.

Franciszek Kruk-Grzybowski, kpt., legjonista, wyszedł w pole 6 sierpnia 1914 r. w drugim plutonie pierwszej kadrowej — jako starszy żołnierz. Już r. 1914 zamianowany był podpor., przeszedł kampanię całą w 1 p. Leg. Po rozłamie, w 1917 r. był na froncie włoskim skąd uciekł i później pracował w P. O. W. w Królestwie. Dnia 18 lutego 1918 r. padł jako kapitan 8 p. Leg. w potyczce pod Kozicami ob. Lwowa. Pochowany we Lwowie.

Wudkiewicz Maksymilian, podpor., oficer oddziału szturmowego przy pociągu pancernym „Pepetrójka“, chluba żołnierza i sportu polskiego, padł na polu chwały, w bitwie pod Wołczuchami dnia 22 lutego 1919 r. Nie sądzono było żołnierzom zabrać jego zwłok, gdyż musieli przedewszystkiem unosić przeważną część rannych kolegów. Pochowany przez Ukraińców, dopiero dnia 14 maja 1919 r. exhumowano zwłoki jego w Wołczuchach i przywieziono do Lwowa. Równocześnie ze śp. podpor. Wudkiewiczem pochowani są i dwaj inni polegli z nim: szer. Pasionek Stefan i Zięba Jan, obydwaj z „Pepetrójki“.

Stanisław Mech, uczeń VI. kl. gimn. w Olkuzu, członek P. O. W., plutonowy 3 k., 4 p. p. W. P., ciężko ranny 17. II. 1919 r. w ataku pod Zboiskami (pod Lwowem), zmarł w szpitalu wojsk. we Lwowie 26. II. 1919 r., przeżywszy lat 17.

Bronisław Misiąg, kapral, ur. 1895, syn gospodarza z Sądowej Wiszni — już w 1914 r. wszedł do Leg. wschod., po rozwiązaniu którego wzięty został do wojska austrj. W 1916 r. dostał się do niewoli ros., gdzie pozostał do upadku Austrii. Po powrocie natychmiast wstępuje do Wojska Polsk., bije się o swe miasto rodzinne a dnia 17 lutego 1919 r. w czasie walki na przedmieściu miasta, podsunął się pod placówki nieprzyjacielskie karabinu maszyn. i rzucił ręczny granat. Trafiony ale kulą nieprzyjacielską, pada u wrót rodzinnego miasta.

Jerzy Szczuda, sierżant-pilot z 5-tej eskadry lotniczej, zginął 16. II. podczas wywiadu.

Juliusz Popno, por., twórca i kierownik młodz. polskiej w Mińsku litew., później członek Stow. akad. młodz. narodowej w Piotrogradzie. Poległ od kuli ruskiej na froncie, w lutym 1919 r.

Leon Żółkiewski, ślusarz miejskiego zakładu elektrycznego, członek polskiej partji socjalistycznej, padł przy obsłudze działu dnia 21 lutego 1919 roku, na Gabryelówce. W pogrzebie zmarłego, choć nie był wojskowym, brała udział kompanja honorowa wojska wraz z orkiestrą.

Pyter Stanisław, szer., czł. P. O. W. w Hrubieszowie zginął w ataku na Oździatycze 6. III. 1919 r.

## OD REDAKCJI

*Z wielkimi trudnościami rozpoczęliśmy trzeci rok wydawnictwa, poświęconego tak wzniosłym celom — a jedyne w Polsce!*

*Spółceństwo nie popiera nas tak — jak na to zasługujemy i jak liczyliśmy!*

*Zwracamy się więc do wszystkich przyjaciół naszych, by w gronie swych znajomych popierali nas. Chcielibyśmy skończyć rozpoczętą kronikę, a materiału historycznego mamy jeszcze bardzo wiele.*

*Tej współpomocy oczekujemy.*

*Wielu prenumeratorów nie odnowiło przedpłaty na 1926 r. Utrudnia nam to uregulowanie na-*

*kladu i sprawia wiele trudności w wydawaniu pisma. Apelujemy do tych, by odwrotnie zaległości wyrównali. Kto niema zamiaru prenumerować niechaj wymówi.*

*Od 1 stycznia 1926 zamówić można „PANTEON POLSKI“ — w każdym urzędzie pocztowym, w agencji lub u listonosza na kwartał lub miesiąc.*

*Ze względu na uporządkowanie wysyłki zamówień należy przed upływem okresu prenumeraty a najdalej do 10-go danego miesiąca. Urzędy pocztowe zechcą przy przekazaniu zamówionych egzemplarzy podawać nazwiska prenumeratorów, by uniknąć podwójnej wysyłki egz. dla tego samego czytelnika.*

*Dla wyjaśnienia podajemy, że od stycznia b. r. oznaczamy „Panteon Polski“ tylko numerami ogół-*



*nymi t. j. od początku wydawania, więc numer ostatniego zeszytu jest 23. Dotychczasowa numeracja każdego rocznika osobno odpadła. Zatem po numerze 17 (21) z 1925 r. nastąpił numer 22 zamiast 1 (22). Reklamacje z tego powodu są więc zbędne.*

*Przypominamy tym, którzy odcinają się z wyrównaniem należitości na 1926, by odwrotnie wysłali tę kwotę, gdyż pismo nasze nie byłoby w możności dokończyć swej pracy.*

*P. S.*

*Komplety z r. 1924 — wyczerpane, zaś z r. 1925 kilkadziesiąt kompletów do nabycia w cenie 20 zł za komplet.*

*Pojedyncze zeszyty z ostatniego półroczia po 1 zł. Przedpłata za I kwartał 4 zł.*

*Czeki P. K. O. Nr. 152.930.*

**W administracji naszej** nabyć można: „Pędząca Sława“ Relidzyńskiego zł 1.—, „Szarża pod Rokitną“ 2.—, „Bibliografia J. Piłsudskiego“ 2-20, Kalendarz Żołnierza Polskiego w cenie 80 groszy.

**Polecamy Daszyńskiego:** „Wielki człowiek w Polsce“ (o Komendancie) cena 90 gr. „Pamiętniki Legjonowe“ część I i II, w cenie po zł 4-50 z przesyłką.

**W miesiącu styczniu i lutym** do dnia 15 lutego 1926 r. złożyli w dalszym ciągu na cele wydawnictwa „Panteonu“ następ. Czytelnicy: Bank dysk. warsz. we Lwowie zł 20.—, W. Gawlik, Kraków 1.—, Dr. Kaplicki, Kraków 1.—, M. Krawczyk, Kraków 2.—, A. Kopcinek, Łódź 1.—, T. Lazarewicz, Borszczów 2.—, dyr. J. Niemiec, Lwów 25.—, kpt. Wnętrzak, Skałat 2.—, T. Jaworek, Lwów 2.—, kpt. Markiewicz, Kraków 1.—, Józefa Fischer 1.—, M. Fischerówna, Lwów 1.—, Fr. Gąsławska, Lwów 1.—, kpt. Pfeiffer, Wilno 1.—, M. Jabłońska, Usaczów 1.—. Razem 62 złotych.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie za pamięć i za tak wydatne poparcie naszego pisma. Polecamy się dalszej pamięci!

**Polecamy pisma:** „Droga“, „Kurier Poranny“, „Za Wolność“, „Lotnik“.

**Książki i pisma.** Nr. 10—11 miesięcznika „Droga“ redag. przez A. Skwarczyńskiego, zawiera jak zwykle bogatą treść z życia polskiego, a poza różnemi rozprawami, dotyczącemi obecnego kryzysu, pieniądza pomocniczego, wychodźstwa, Locarna i t. d., umieszcza wspomnienia S. Podgórskiego i Stolarskiego z pierwszych dni listopada 1918 r. i omawia wiele spraw z obecnych czasów i polityki. Pismo to powinno się znaleźć w ręku każdego obywatela, któremu na sercu leży dobro państwa i wiara w naprawę naszych stosunków. Adres: Chmielna 35, m. 5, Warszawa.

**JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI: Wo-jenny posiew Anioła Śmierci i kult pamięci**

**poległych. Lwów 1926.** Wydana pod powyższym tytułem nakładem Polskiego Towarzystwa Opieki nad grobami Bohaterów broszura, omawia ów ołbrzymi, posiew mogił grobowych, jakie pokryły terytorja zmagających się z sobą państw Europy, a w pierwszym rzędzie obszary Polski.

W drugiej części broszury przedstawia autor żmudne zadanie, jakie przypada Polsce przy spełnianiu obowiązków opieki nad cmentarzami i mogiłami wojennymi, nałożonych na wszystkie państwa postanowieniami traktatu wersalskiego.

Trudność w spełnianiu zadania na polu grobo-wnictwa wojennego leży w pewnej obojętności społeczeństwa dla kultu pamięci poległych, własnych nawet rodaków, zapisanych bohaterstwem na kartach naszych dziejów. Jeszcze gorzej postępują sfery nie-okrzesane, które zaorują, niszczą groby i cmentarze, zabierają krzyże mogilne i t. d.

Liczba stowarzyszeń i komitetów na terenie wschodniej Małopolski, jakie roztaczają obecnie opiekę nad cmentarzami i grobami wojennymi, choćby tylko żołnierzy polskich jest stosunkowo mała.

Przodują wśród nich obok Towarzystw Straż Mogił Polskich Bohaterów we Lwowie, komitety w Złoczowie, Tarnopolu, Sokalu, Wiśniowicach, Zadwórzu, komitet z ramienia Sokoła Macierzy we Lwowie, Dytyńskie, Horpinie etc.

Autor podnosi słusznie w swej broszurze, iż cmentarze i groby polskich żołnierzy u wschodnich rubieży państwa, to widome, trwałe stannice kresowe, to dowody przynależności ziem tych do dzielnic Białego Orła, wzywa więc do współpracy na polu utrzymania tych stannic dla dobra sprawy narodowej, wzywa do oddawania czci popiołom naszych Bohaterów tak w dniu zaduszne, jak i w dniu uroczystości narodowych.

W tej jednoarkuszowej broszurze wylicza autor wiele postaci historycznych, których szczątki drzemią na wschodnich kresach — podaje wiele cyfr i dat a całość jest dalszym ciągiem niezmordowanej pracy Józefa Chołodeckiego na polu krzewienia wiary i siły w przeznaczenie naszego narodu.

Broszurkę tę wysyła bezpłatnie Pol. Tow. Opieki nad Grobami bohaterów we Lwowie — Województwo.

**Weteran**, miesięcznik wydawany przez Stow. Weteranów armji polskiej w Ameryce, wychodzi w Chicago (1331 Augusta Street). Poza miejscowymi komunikatami miesięcznymi zawiera bardzo wiele opisów z przejść żołnierza polskiego w czasie wojny od 1914—1921 r. Między innymi kol. Sichrawa opisuje niektóre fragmenty z I Brygady Legjonów. Poza-tem w pięknie wydany zeszycie noworocznym jest kilka wspomnień z dywizji syberyjskiej i t. d.

Pismo godne polecenia.